

Premiera „Czajkowski” Borisa Ejfmana w Operze Narodowej w Warszawie

Życie jest spektaklem



Sławomir Woźniak (Czajkowski, z lewej) i Maksim Wojtiul jako alter ego kompozytora – dwie kreacje spektaklu

Przedwakacyjna premiera baletowa w Operze Narodowej przywraca wiarę w możliwości warszawskiego zespołu i wzbogaca jego skromny repertuar.

W sytuacji, kiedy bardzo brakuje prac rodzimych choreografów, pozycję najlepszego polskiego zespołu, jakim dysponuje Opera Narodowa, można by budować importując dokonania wybitnych artystów ze świata. Z tej możliwości korzystamy rzadko, ostatni raz dwa lata temu, gdy Mats Ek zrealizował tu swą „Carmen”. Teraz zaproszono Borisa Ejfmana, wybitnego kontynuatora wielkiej rosyjskiej tradycji.

Przeniósł on do Opery Narodowej „Czajkowskiego”, bodaj czy nie najlepszy z baletów, jakie stworzył w ostatnich dziesięciu latach. Polska publiczność zna go z wcześniejszych wizyt Sankt-Petersburskiego Teatru Baletu Borisa Ejfmana. Zapewne jednak w wersji warszawskiej będzie cieszył się powodzeniem nie mniejszym niż oryginał. Spektakl nie stracił nic z atrakcyjności, co więcej – nabral nowych znaczeń.

Należy oglądać go jak skomplikowaną układankę, znajdując przyjemność w rozwiązywaniu jej wieloznaczności. Wszystko zależy od stopnia wtajemniczenia widza. Kto zna biografię Czajkowskiego, dostrzeże, jak z faktów Boris Ejfman tworzy własną opowieść. Bo choć na scenie pojawia się i żona Czajkowskiego, i tajemnicza przy-

jaciółka, baronowa von Meck, tak naprawdę jest to rzecz o namiętnościach, które niszczą, i o dwiistości ludzkiej natury. Czajkowski ma tu swego Alter Ego, symbol pragnień niespełnionych w życiu, a ucieleśnionych w sztuce pod postacią pięknego Księcia. Kto z kolei lubi klasyczny balet, doceni liczne odwołania i cytaty, tak wszakże przetworzone, by powstała nowa artystyczna jakość. Można też odrzucić całą tę wiedzę i po prostu poddać się sugestywnym wizjom choreografa i chłonąć emocjonalnie intensywny klimat spektaklu.

Przed 10 laty „Czajkowski” wzbudzał protesty w Rosji, gdyż burzył oficjalny wizerunek kompozytora. Dziś jego homoseksualizm przestał być tematem sensacyjnym, a spektakl nabral wartości uniwersalnych. Jest portretem człowieka zmagającego się z życiem i samym sobą, a tacy bohaterowie od dawna pociągają Ejfmana. I tylko on potrafi pokazać bogate psychologiczne postaci w spektaklu baletowym.

Warszawskie przedstawienie zrealizowane zostało z większym rozmachem niż oryginalna, petersburska wersja. Licniejszy corps de ballet pozwolił na wyrazistsze odwołania do baletowej klasyki. Bogatsze, z lekka kiczowate dekoracje udanie nawiązują do inscenizacyjnej konwencji Teatru Maryjskiego z czasów kompozytora, a wielka łoża teatralna w tle, z której rodzina cara obser-

wuje ślub Czajkowskiego, dobitnie przypomina, iż małżeństwo to było jedynie spektaklem.

Najbardziej cieszy fakt, że praca Borisa Ejfmana i jego asystentki Olgi Kałmykowej wyzwoliła energię w uspiętym zespole. Dawno nie oglądaliśmy na tej scenie tak precyzyjnych i dynamicznych scen zbiorowych, a przecież choreografia najeżona jest trudnościami.

Nie zawiedli również niemal wszyscy soliści. Sławomir Woźniak nareszcie stworzył kreację godną pierwszego tancerza Opery Narodowej. Jego Czajkowski jest liryczny i tragiczny zarazem. Świetną, pełną ekspresji postać Alter Ego kompozytora nakreślił Maksim Wojtiul, troskliwą baronową von Meck była Dominika Krysztoforska. Wyrazistości zabrakło natomiast Annie Lipczyk (Żona), a Andrzej Marek Stasiiewicz w potrójnej roli Księcia/Młodzieńca/Jokera zaprezentował przede wszystkim sceniczne doświadczenie.

Wartości spektaklowi dodała orkiestra, wnikliwie interpretująca symfoniczną muzykę Czajkowskiego pod czujną batutą Tadeusza Strugały.

Jacek Marczyński

„Czajkowski”. Libretto, inscenizacja i choreografia Boris Ejfman, scenografia Wiesław Okuniew, dyrygent Tadeusz Strugała, Opera Narodowa w Warszawie, premiera 22 czerwca.